

# Problemy ze znikającym śniegiem

Moja przygoda z narciarstwem biegowym to ciągle poszukiwanie śniegu. Od kiedy dziesięć lat temu po raz pierwszy przypiąłem biegówki, początek każdej kolejnej zimy jest dla mnie nadzieją na wytęskniony śnieg, która najczęściej kończy się wielkim rozczarowaniem. Najbardziej ekologiczna forma narciarstwa stała się największą ofiarą ocieplenia klimatu.

Kocham narciarstwo biegowe z całego serca. Żaden inny sport nie łączy jednocześnie tego wszystkiego, co tak bardzo lubię: endorfin wydzielanych podczas wysiłku fizycznego, pięknych widoków, ciszy leśnych duktów zimą, a także lekkości i szybkości poruszania się w terenie, który pokonywany latem bywa nużący i monotony. Uwielbiam zjazdy, które niepostrzeżenie przechodzą w podbiegi, a także wędrówki po równinnych lasach. Na biegówkach jestem panem swojej drogi – mogę skręcić w bok w dowolnym miejscu. Od kiedy znalazłem ciszy tras biegowych, ze współczuciem patrzę na narciarzy zjazdowych, którzy maltretowani są dźwiękami radiowych stacji komercyjnych, puszczanymi im (nigdy nie zrozumiałem tego, po co) z głośników przy wyciągach. Cieszy mnie, że mogę na nartach jednego dnia przebyć kilkadziesiąt kilometrów, zaczynając wędrówkę w jednym miejscu, a kończąc w innym. Współczuję narciarzom zjazdowym jeszcze z jednego powodu. Kiedy przypomnę sobie swoje przygody wyciągowe, jestem zdumiony, jak niewiele procentowo czasu spędzonego „na nartach” było właściwym zjeżdżaniem. Swoje zjazdy wspominam jako 5 minut radości, 15 minut oczekiwania w kolejce do wyciągu, 15 minut podjazdu. Kiedy przypnę biegówki, na nic i nikogo nie muszę czekać.



Zawody Pucharu Świata w kombinacji norweskiej w Ramsau am Dachstein, grudzień 2014 r. Fot. Piotr Manowiecki

Moja miłość do biegówek była też powodem, dlaczego pilniej zacząłem przyglądać się zmianom klimatu. Gdy mieszkałem jeszcze w Poznaniu i Warszawie, bywały zimy, kiedy ani razu nie mogłem przypiąć nart. Niestety w górach nie jest o wiele lepiej. Pamiętam swój pierwszy udział w Biegu Piastów w 2008 r. Choć położone w Górach Izerskich Jakuszyce to miejsce, gdzie specyficzny mikroklimat sprawia, że warunki dla narciarzy są najlepsze w Polsce, to śniegu było tak mało, że główny dystans został skrócony, a na chwilę przed startem spadła rześista ulewa. Jakuszyce to i tak europejski ewenement. Śnieg w nich z reguły jest, więc odwołanie biegu należy do rzadkości, o czym nie można powiedzieć w przypadku Jizerskiej Padesatki – biegu organizowanego w czeskiej części Gór Izerskich.

Ilekcroć organizuję wyjazdy narciarskie w Towarzystwie Narciarskim „Biegówki”, zawsze z prerażeniem obserwuję prognozy pogody, które przeważnie wskazują na późne i krótkotrwałe opady śniegu oraz ciągle odwilże. Od 2011 r. tylko raz trafiliśmy na prawdziwie śnieżną zimę, z tęgimi mrozami. Bywa tak, jak podczas wyjazdu w Beskid Niski, kiedy intensywne opady śniegu

uratowały nas „w ostatnim momencie”. Ale bywa i tak, jak w zeszłym roku w Tatrach – gdyby nie sztucznie śnieżona trasa w Zakopanem oraz położona na wysokości ponad 1300 m n.p.m. trasa w Szczyrbskim Jeziorze na Słowacji, nie udałoby się pobiegać ani minuty.



Wycieczka na nartach backcountry – terenowej odmianie biegówek – na Halę Gąsienicową w Tatrach. Fot. Piotr Manowiecki

Od kilku lat mieszkam na Podhalu i jestem zdumiony, że nawet tutaj zimy są bardzo słabe. Ostatnia prawdziwa zima była 3 lata temu. Dwa lata temu była tylko przez trzy tygodnie, aby już nie wrócić. W zeszłym roku dało się biegać, ale śniegu było bardzo mało. Tegoroczna zaczęła się jeszcze gorzej. Kiedy piszę te słowa, śniegu jest tak mało, że nie można biegać na żadnej trasie, która nie została sztucznie naśnieżona.

A przecież narciarstwo biegowe to najbardziej ekologiczna forma narciarstwa. Nie wymaga rozbudowanych inwestycji infrastrukturalnych, tak bardzo ingerujących w ekosystemy i zaburzających krajobraz. Wystarczy kawałek łąki, leśny dukt lub górską polana oraz dostatecznie gruba pokrywa białego puchu, by wyjechać skuterem lub ratakiem i wycisnąć dwa białe ślady. Kiedy latem przechodzę po miejscach, gdzie zimą przebiegają trasy biegowe, zawsze mam problem ze znalezieniem ich lokalizacji. Jakże wielka jest to różnica wobec narciarskich stoków zjazdowych, które widać często z wielu kilometrów, a pod które dokonuje się dużych wycinek.

Narciarstwo biegowe jest bardziej ekologiczne z jeszcze jednego powodu. O ile w Polsce panuje dziwne przekonanie, że na narty zjazdowe trzeba koniecznie jeździć samochodem, to zachowanie biegaczy jest zupełnie inne. Pociągi ze Szklarskiej Poręby do Jakuszyca cieszą się tak dużą popularnością, że do najnowszego rozkładu jazdy dodano kolejne kursy, aby narciarz mógł dojechać na trasę co godzinę. W każdy śnieżny weekend podmiejskie autobusy z Warszawy do Puszczy Kampinoskiej wypełniają się narciarzami biegowymi. Jestem pewien, że gdy tylko powstanie szybkie połączenie kolejowe z Krakowa do Zakopanego, to pociąg zdetronizuje samochód wśród biegaczy.



Łagodne zimy (a właściwie brak zim) sprawiły, że na nizinach przypiąć narty można tylko kilka razy w roku. Jest to olbrzymia strata, ponieważ jednym z ogromnych atutów tej formy narciarstwa w naszym nizinnym kraju jest to, że można ją uprawiać w zasadzie wszędzie. Niestety również w górach jest tak ciepło, że trasa biegowa bez sztucznego śnieżenia nie ma prawa istnieć. Żaden narciarz nie wybierze takiego miejsca spędzenia ferii zimowych, które nie gwarantuje mu możliwości biegania. Ośrodki narciarskie masowo więc wprowadzają na trasy armatki śniegowe. Problemy są nawet w Alpach. Kiedy w grudniu 2013 r. pojechałem do austriackiego Ramsau obejrzeć zawody pucharu świata w kombinacji norweskiej, impreza odbywała się na nieregulaminowej (bo za krótkiej) sztucznie śnieżonej pętli. Ramsau jest jednym z kilku ośrodków w Europie, które prowadzi tzw. snowfarming – wytwarza górę śniegu podczas największych mrozów, którą następnie szczelnie izolując przechowuje się do kolejnego sezonu zimowego. Śnieg taki jest rozwożony na trasę w odpowiednim momencie, na początku kolejnego sezonu. To właśnie dzięki niemu zawody mogły w ogóle się odbyć. Nalegała na to federacja narciarska, która musiała odwołać kilka innych wydarzeń w Alpach, a nawet w Skandynawii.

Ramsau na szczęście jest przykładem ekologicznego podejścia do śnieżenia tras. Produkuje śnieg podczas największych mrozów, co znacznie zmniejsza ilość zużytej energii oraz wody w stosunku do praktykowanego gdzie indziej śnieżenia podczas pierwszych mrozów. Jego władze zapewniają, że nie dodają do wody żadnych środków chemicznych, dzięki czemu produkowany przez armatki śnieg jest krystalicznie czysty i nie stanowi większego problemu dla przyrody. Jest to kluczowe również z tego względu, że poniżej trasy znajdują się stawy hodowlane. Niestety, opowieści, jakie dochodzą do nas o metodach śnieżenia z innych miejsc, nie brzmią już tak dobrze. Producenci armatek przygotowują coraz to nowe dodatki, które umożliwiają utrzymywanie się śniegu w mocno dodatnich temperaturach.

Wszystkie te opisane problemy sprawiają, że narciarstwo biegowe traci największy atut, jakim jest możliwość biegania w dowolnym terenie, w bliskim sąsiedztwie zamieszkania. Można oczywiście jechać kilkaset kilometrów, żeby biegać po pętli, ale prawdę powiedziawszy bieganie w kółko na kilometrowej trasie nigdy nie będzie równać się bieganiu w przepięknym, zimowym krajobrazie. Jedną z cudownych radości narciarza jest różnorodny śnieg. W niektórych miejscach miękki i mocno zapadający się, w innych zbity i zapewniający doskonały poślizg. Gdzie indziej jest on nawiany i tworzą się zastrugi czy kalafiory – pojęcia, które zna każdy narciarz wędrujący przez otwarte tereny. Mam obawę, że piękno tego sportu przeminie bezpowrotnie wraz z postępującym ocieplaniem się klimatu. Oby tak nie było.

Piotr Manowiecki

**Piotr Manowiecki** – współprowadzi blog „Biegówki pod Tatrami”. Współzałożyciel Towarzystwa Narciarskiego „Biegówki”, koordynator kampanii „Pociąg-Autobus-Góry”, postulującej stworzenie szybkiego połączenia kolejowego do Zakopanego oraz Nowego Sącza. Członek stowarzyszenia „Miasto Moje a w Nim”. Związany również z Podhalańskim Alarmem Smogowym.